Nr. 21. Nowy Sącz, dnia 1 listopada. Rok 1897.

MIESZCZANIN

Prenumerata na „MIESZCZANINA“ wynosi:
rocznie . . 4 złr.
kwartalnie . 1 złr.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH i MIASTECZEK.
Dwutygodnik polityczny, okonomiczny i społoczny.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

. . . . Możemy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość, byle wszystkich zjednoczyła wytrwała a sumienna praca około dobra powszechnego.
HENRYK SCHMITT.

Wydawca i redaktor: ZYGMUNT MAYER.

Redakcya i Administracya „MIESZCZANINA“ w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Upraszamy o rozszorzanie „Mieszczanina“ pomiędzy znajomymi — Popierajmy przemysł i handel katolicki.

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu i zamknięcia rachunków kasowych przy zmianie redakcyi „Mieszczanina“ upraszamy **o konieczne i jak najrychlejsze uiszczenie zaległej prenumeraty**, tem więcej, że niektórzy P. T. Prenumeratowie zalegają z należytością **od początku b. r.**, a to wydawnictwo nasze niepobierające żadnej subwencyi i oparte li tylko na rzetelności Abonentów naraża na uszczerbek i straty.

Prenumerata na „Mieszczanina“ za cały rok bieżący wraz z „Sądeczaninem“ (który wychodził do 1. październ. b. r.) wynosi **5 złr. 50 cent.** — na samego „Mieszczanina“ **4 złr.**

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracyi „Mieszczanina“ w Nowym Sączu.**

Napaść na mieszczaństwo.

Od pamiętnego artykułu St. hr. Tarnowskiego umieszczonego w „Przeglądzie polskim“, którym całą winę za „złe współczesne“ zrzuca na wiec miast i miasteczek w r. 1897. odbyty, upłynęło zaledwie kilka miesięcy a już mamy do zanotowania drugą walną napaść na mieszczaństwo polskie i to niby na podstawie historycznych faktów.

W ślad mistrza wstąpił i uczeń — i oto w Nr. 3 „Światła“ pojawił się artykuł Dra F. Koniecznego p. n. „Paraliż mieszczański“, który przytaczamy tu w całości, aby wiedzieli mieszczanie, jak i obecnie ocenia ich szlachta i historycy na jej wysługach stojący.

Oto dosłowna treść wspomnianego artykułu:

„**Natura horret vacuum** — (Przyroda nie znosi próżni) — zdanie to możnaby poniekąd odnieść do historyi i do opierającej się na tej umiejętności sztuki stosowanej, t.j. do polityki. Próżni niema w przyrodzie, a nicość jest poza jej granicami; podobnież historya nie zna lat, w których, jak niegdyś mniemali kronikarze „nic się nie działo“, a polityka musi się mieć na baczności przed złudzeniem, jakoby gdziekolwiek nic się nie przygotowywało. Nie wszystkie wprawdzie wielkie wypadki są wynikiem długiego szeregu drobnostek (jak mniemał Taine), ale to pewna, że najtrwalsze w swych skutkach bywają te właśnie, które takimi są. Nie zawsze wprawdzie miewa dana warstwa społeczna polityczne zamiary, ale nawet najzupełniejsza jej apatya pod tym względem musi mieć polityczne skutki. Do ogólnego zbiorowiska dziejowego pochodu wchodzi wszystko, cokolwiek wykracza poza ból lub radość jednej tylko osoby; na politycznym stanie całego narodu skrupi się bezwarunkowo polityczna nieobecność jakiejkolwiek grupy społecznej.

Wśród narodu polskiego od trzech wieków mieszczaństwo ś w i e c i n i e o b e c n o ś c i ą. Wygaduje się na szlachtę, że je zgnębiła. Ani myślę szlachty bronić. Dziwię się jednak, że też nie znalazł się dotychczas nikt taki, ktoby rzucił pytanie: a c z e m u ś c i e s i ę d a l i z g n ę b i ć? G d z i e n a j d r o b n i e j s z e j a k i e ś l a d y i c h o p o r u? Co gorsza, są dowody, że sławetni nasi przodkowie nie korzystali nawet z tych praw, które im przyznano. Zdarzało się, że ze względów formalnych publicznego prawa polskiego potrzeba było kontuszom współudziału kapot do czegoś — i po większej części bywało tak — że kapoty trzeba było gwałtem ciągnąć za poły do udziału w sprawach publicznych! Co n i e d a ł o s i ę z m i e r z y ć ł o k c i e m n i k w a r t ą, o d t e g o s t r o n i l i, j a k o d z a r a z y i z a ż e g n y w a l i s i ę o d j a k i e g o k o l w i e k u d z i a ł u w p o l i t y c e p a ń s t w a p o l s k i e g o. W t e d y t y l k o s t r z y g l i u s z y m a, gdy chodziło o j a k ą ś s p r a w ę m a t e r y a l n ą, dotyczącą — nie państwa! — lecz miejskich rogatek. I cóż dziwnego, że po pewnym czasie szlachta poczęła tą warstwą przedewszystkiem gardzić, a następnie uważać ją za stado głuszców, z którem niema sobie czego robić wielkich zachodów. Rzecz też prosta, że kto w państwie nie interesuje się sprawami ogólnemi, ten poniesie nareszcie klęskę w sprawie własnej. Zgubność zasady nieinterwencyi sprawdza się nietylko w stosunkach pomiędzy państwami, ale też pomiędzy warstwami jednego państwa i narodu. Zgnębiła zaś szlachta mieszczaństwo dlatego, ponieważ to było zadaniem niezmiernie łatwem.

Polityczne **vacuum** polskiego mieszczaństwa zścieśniło przedewszystkiem — horyzont polityczny szlachty, a w końcu . . . wszak koniec Rzpltej wiadomy. W ostatniej chwili zjawił się Kiliński, ale nie łudźmy się nazbyt co do jego mieszczaństwa. Mieszczanin z rodu, był szlachcicem w duchu, a na zewnątrz objawiało się to ciekawie: ten szewc warszawski przebierał się w kontusz, a paradował w nim co niedziela nawet w więzieniu petersburskiem. Dzielny to był człowiek, a dzisiejsi mieszczanie dobrze robią, że czczą jego pamięć: ale r z e c z c i e k a w a: d z i s i e j s i na uroczystość na cześć Kilińskiego z n o w u s i ę p r z e b i e r a j ą w k o n t u s z e. L ż y ć s z l a c h t ę, a l e p r z e b r a ć s i ę z a s z l a c h c i c a!

Kiliński sprawił sobie kontusz (on zresztą szlachty nie lżył), bo kapota wydawała mu się za mało polską; zapewne dlatego, że podobnych sobie niewielu miał wśród warszawskiego mieszczaństwa; kontusz odróżniał go od miejskiego tłumu, apatycznego aż do ostatniej chwili wobec sprawy publicznej[1]). Widocznie

[1]) Inaczej nie byliby mogli najeźdźcy w Warszawie [illegible]

mieszczańskie tło nie było tłem dla takich dusz, jak on! Słowem: on należał do wyjątków wśród mieszczaństwa; należy go uważać za ideał, ale nie za typ.

Po rozbiorach mieszczaństwo zachowywało się przedziwnie! Gdzie była sposobność niemczenia się, nieomieszkiwało z niej korzystać; co za szczęście, że Moskwa spóźniła się z polityką rusyfikacyjną! Straszny ciskam zarzut? Dostarczcież dowodów patryotyzmu ogółu naszego mieszczaństwa, a gotów jestem do publicznej skruchy. Lwów — nibyto czoło dzisiaj patrotycznego mieszczaństwa — ma przecież niemiecką kartę w porozbiorowych dziejach.

Jeszcze nawet w r. 1863 lała się przeważnie krew szlachecka, a mieszczaństwo było tam w znacznej mniejszości. Czy może dlatego, że potępiali ten ruch, że odznaczali się rozumem politycznym? O nie, poprostu dlatego, że ich ten ruch niewiele obchodził; ledwie w miastach stołecznych zdołano pozyskać tych, którzy . . . czuli się szlachcicami. Ale sprawa polska dotychczas jeszcze nie była mieszczańską; co najwyżej w Krakowie i w Warszawie zdołała się lokalizować.

Nieobecni od trzech wieków, Ojczyźnie dający niewiele, a zazwyczaj nic, jakimże tknięci jesteście paraliżem?

Kiedy na sejmach kuto na nich ograniczające prawa, nie powstał w ich łonie żaden protest; jednego tylko nawet wydali obrońcę: Frycza Modrzewskiego, ale ani się koło niego nie skupili, ani go nie poparli, a kto tam wie, czy nawet książkę jego czytali? Rzecz jasna, że nasi sławetni przodkowie nie byli politycznie zorganizowani, że wogóle polityka krajowa leżała poza ich horyzontem.

Organizacya polityczna polega na świadomości wspólnictwa; ma ona w sobie dużo cech korporacyjnych i wytrysnie tylko tam, gdzie jest samowiedza czy to materyalna, tj. stanowa, czy to idealna, tj. wspólność ideałów (w tym drugim wypadku powstaje zazwyczaj po krótkim czasie nowy stan, lub przynajmniej korporacya). Stanowe zaś wspólnictwo opierać się musi na tem, że każdy chętnie należy do tego stanu, że go szanuje: słowem, na ambicyi stanowej. A czy mieszczaństwo polskie miało kiedy swoją ambicyę? Wszystkie niemal wybitniejsze jednostki kapotowe kupowały kontusz, czyli mówiąc wyraźnie: wybitni polscy mieszczanie starali się zawsze o szlachectwo. Ambicyą ich był — herb szlachecki, celem ich życia — dezercya z mieszczańskich szeregów! Odkąd przestano w Polsce szafować na wszystkie strony herbami, mieszczaninowi zabrakło celu i stracił wszelką ambicyę; odtąd mu już było wszystko jedno, co się w kraju dzieje.

Nie było poczucia godności w naszem mieszczaństwie; stan swój uważali za jakąś trędowatość, nie mieli ku niemu miłości, więc też zmarniał on doszczętnie. Co tu wszystko zwalać na szlachtę? Jakże miał zakwitnąć stan, który sobie lekceważyli sami jego członkowie, zgadzając się ze szlachtą najzupełniej w tem, że to jest stan pogardliwy, którego najlepiej byłoby się pozbyć. Czyż przez całe trzy wieki dał się słyszeć choćby jeden głos, któryby donośnie i dumnie zawołał: Jestem mieszczaninem polskim?

Dopiero za naszych już czasów, odezwał się w ten sposób jeden człowiek, jedyny, samotny: Mikołaj Zyblikiewicz. Ale poparcia u mieszczaństwa tak dalece nie znajdywał.

Nie o przeszłość dziś nam chodzi, lecz o przyszłość, której zarodki tkwią w teraźniejszości. Jeżeli dzisiejsze nasze mieszczaństwo niema ducha korporacyjnego, niema ambicyi stanowej, natenczas pozostanie ono sobie zerem w politycznem życiu narodu i znowu interesy jego ulegać będą — nie zgnębieniu (bo dziś gnębić się nie da), ale przeoczeniu, co w rezultacie wyjdzie na to samo. Gdybyż tylko o to chodziło! Możnaby wzruszyć pogardliwie ramionami i odpowiedzieć szyderczo grubem przysłowiem: kijem tego, kto nie pilnuje swego. Ale tu już jest w grze sprawa stokroć ważniejsza, niż interesa z obrębu rogatek; o narodową idzie sprawę. Mieszczański brak skrupi się bowiem znowu na narodzie w stanowczej chwili, a przedewszystkiem zdemoralizuje politykę warstw, tym razem już dwóch: szlachty i ludu wiejskiego.

O polskim chłopie, jako takim, słychać już coraz częściej; o mieszczaninie polskim ciągle głucho. Nie przeczę, że od r. 1863 jest wielki postęp co do patryotyzmu tej warstwy, ale nie łączy się on wcale a wcale z poczuciem stanowem, więc wisi w powietrzu, gruntu pod sobą nie mając. To też wątpić należy, czy stać go na co więcej, jak na urządzanie wieczorków patryotycznych i przebieranie się w kontusz. Stwierdzić zaś trzeba ze zgrozą że u wybitniejszych i właśnie najpatry-

---

Zielonoskrzydły!

FRAGMENT

Z pamiętnika SŁAWY GRACZYŃSKIEJ

przepisał *Zenon Młot.*

. . . . Nie wiem, skąd mi się wzięło to słowo: *zielonoskrzydły* i czy wogóle cokowiek znaczy. Tak mi się mimowoli wyrwało z ust, gdy z nim rozmawiałam, tak samo bezwiednie kładę je teraz na papier. Niech sobie tedy nad jego znaczeniem łamią głowy poeci a la Maeterlinck i filizofowie a la Trentowski — ja ani poetką, ani filozofką nie jestem, piszę pamiętnik i to mi wystarcza . . . Lubię alegoryę, ale wolę czystą myśl serca! . . .

. . . . Kiedy go poznałem po raz pierwszy, nie pamiętam już, ale wiem że bardzo dawno — więcej jak rok . .

— Ha, ha, ha, — i to bardzo dawno?

— A rozumie się! Rok znajomości między panną a mężczyzną to niemal wieczność. Za ten czas można się zakochać szalenie, zapomnieć, znowu pokochać, wziąć ślub w kościele, taki prawdziwy, nie poetyczny i umrzeć nawet . . . .

Mimo tak długiej znajomości, ze wszystkich mężczyzn znałam go jednak najmniej i najrzadziej z nim rozmawiałam, bo najpierw unikał towarzystw a lubował się w samotności a powtóre . . . . miałam już wówczas narzeczonego a mężczyzna wtedy tylko jest interesującym, gdy jest narzeczonym i to takim prawdziwym, nie urojonym w poezyi . . .

A jednak myślałam o nim często — nie dlatego by mi myśl taka sprawiała przyjemność, ale że do mych myśli sam napływał czy to wiatru tchnieniem, czy ciszą wieczoru, czy uśmiechem . . . smutkiem nawet . . .

Kocham myśli takie, jakie mam — cóżem więc winna, że czasem pokutuje w nich wspomnienie osoby mniej znanej, twarzy dalekiej, serca, którego nie wzięłam na własność . . .

Wszak są to sny tylko — wiem, że się w nicość rozwieją, jak białe mgły poranne a ja twarz uśmiechem oblaną wychylę do słońca, jak kwiat.

Zdawało mi się zawsze, że w historyi mego życia musi on ważną odegrać rolę, ale cóżby się marzącej dziewczynie zdawać nie mogło! Zresztą życie moje jeszcze nie skończone, prawie zaczęte dopiero, kto tam zgadnie jakie słowa ten pamiętnik za rok mieścić będzie! . . .

W chwilach decydujących myśl o nim nastrętnie stawała przedemną, że gniewałam się na nią nierzadko i to prawdziwie, nie dla efektu, tak jak obecnie się gniewam, że pisać o nim muszę i odpędzam myśl dłonią instynktownie, jak się odpędza dokuczliwego komara lub muchę . . .

Tylko, że komara zabić można, a jeśli wróci to inny, a myśl wiecznie żyje i gdy powraca, to ta sama . . .

. . . .

. . . .

Raz, było to w poranek majowy, poszłam do gaju rwać konwalie. Dzień był cudowny, powietrze wonne, muszlinowe chmurki wieszały się u słońca promieni, łzy rosy drżały na trawach i polnych kwiatów kielichach . . .

Dzwoneczki konwalij srebrzystym śmiały się śmiechem — a przecież w ich pieśni było smutku i żalu wiele a dusza moja zrozumiała tę pieśń i płynęła jej śladem . . .

Serce moje wezbrało ogromną bezgraniczną tęsknotą i stało się podobne lazurowi nieba o przedwieczornym zmierzchu, gdy gra odmianą barw niepewnych, ni to zielone jest, ni niebieskie, ni szare, a gwałtem mu potrzeba gwiazd i miesiąca . . Gdyby kto otworzył pierś moją, znalazłby w niej łkanie niewytłumaczone niczem a rzewne.

O takiej chwili — mówi Słowacki — ach dwa serca płaczą . . .!

otyczniejszych jednostek z pośród mieszczaństwa, ginie i zanika stanowa świadomość, oni nie czują się mieszczaninami, a w najlepszym razie czują się nimi za mało. Czyż inteligencya miejska poczuwa się do mieszczaństwa? Czyż dzisiaj nie opuszcza miejskich szeregów każdy, kto wybił się na widownię właśnie z pośród nich? Czy jest w tej warstwie poczucie godności stanu, czy jest do zapisania jakikolwiek ślad mieszczańskiej ambicyi, ale takiej, któraby nie zmierzała do dezercyi z mieszczańskich szeregów? Ciągle ten sam paraliż! Brak poczucia!

Nie załatwimy narodowej sprawy, póki organizm społeczny u nas nie wyzdrowieje. Warto się nad tem zastanowić: więc prawdę trzeba powiedzieć, niech boli, jak chce. Nie sama tylko szlachta, lecz również bierne i pozbawione ambicyi mieszczaństwo winne jest upadku państwa polskiego. Do lepszej przyszłości potrzeba też poprawy nie tylko szlachty, lecz niemniej mieszczaństwa, a ta poprawa polegać ma przedewszystkiem na tem, żeby już raz nareszcie odczuć godność swego stanu. Reszta będzie po większej części prostą tego konsekwencyą.

Feliks Koneczny.

Brońmy się!

(Ciąg dalszy)

Wobec protegowanej niedokładności statystyki żydów, trudno jest podać dokładną ich obecnie liczbę. Skutkiem tego, liczbę w przybliżeniu podawaną, trzeba znacznie powiększyć, ile że żydzi, jak go rliwi są w mnożeniu się, tak jeszcze gorli wsi w ukrywaniu liczby, i dziwny wstręt mają do tego, gdy się ich liczy. Zapewne w pamięci mają, jak z okazyi konskrypcyi, przez Dawida zarządzonej wyginęło ich w 3. dniach 70.000. By się o tem przekonać, wystarczy liczyć ich, gdy *kupą* wracają z szabasu *chłopskiem wozem w niedzielę*, jako prymitywna; lecz *najlepsza poczta* najwcześniejszych wiadomości.

Wszystkich żydów ma być obecnie 7 – 9 milionów. Niektórzy statystycy uważają, że liczba ta jest dla żydów fatalna i krytyczna. Poza tę liczbę nigdy nie przechodzą, gdyż przez klęski, choroby i t. p. znowu spadają liczebnie. W samej Europie jest 6 – 7 milionów, z tych więcej niż po łowa przypada na kraje polskie, osobliwie na Galicyę. W Austryi mieszka 2 miliony żydów, z czego milion przypada na samą Galicyę, drugi milion przypada na resztę krajów, z wyjątkiem Tyrolu, gdzie żydów niema.

Galicya w szczególności stała się dla żydów, *ziemią obiecaną*. Szczególniej miasta nasze ulegają sytematycznie ich przewadze; w Nr. 6. „Mieszczanina“ przedstawiliśmy cyfrowo zżydzenie Galicyi. Wynika z niego, że jest w kraju naszym 33 miast: Żabno, Sędziszów, Stanisławów, Nadworna, Mielec, Gorlice, Kałusz, Bełz, Wielkie Oczy, Oświęcim, Żmigód, Radomyśl, Mościska, Lisko, Dębica, Kolbuszowa, Dobromil, Baranów, Husiatyn, Brzesko, Frysztak, Tłuste Podhajce, Dukla, Tarnobrzeg, Bolechów, Brody, Szczerzec, Rozwadów, Krystynopol, Zaleszczyki, Dąbrowa, Kossów, (w których *większą połowę* mieszkańców stanowią żydzi; w 24 jest ich od 4 do 15% w 56 od 16 do 20%. Po wsiach przeciętna liczba żydów wynosi 5 — 10% ale są i takie, w których jest żydów 20%.

Ciekawy jest także wzrost żydów. I tak, w r. [illegible] na 170.000 mieszkańców, liczono w Berlinie 3292., w r. 1875. na 960.000 mieszkańców było już 45.464 żydów. Teraz jest w Berlinie na 1½ miliona ludności z górą 100.000 żydów.

W Cislitawii w r 1869, na 20 milionów mieszkańców, 822.220 żydów, w roku 1890 na 23 miliony mieszkańców, było 1.143,305 żydów. A więc w 20 latach przybyło ich o 39%, podczas gdy ludności tubylcowej przybyło tylko 16%, a więc przeszło 2 razy tyle. W tymże czasie przybyło ich w Galicyi 34%, na Śląsku 64%, na Bukowinie 73%, w dolnej Austryi 146%, z czego najwięcej przypada na Wiedeń. We Wiedniu na 10 ludzi, przypada jeden żyd. W N. Sączu stanowią $^1/_3$, lecz w samem śródmieściu blisko $^2/_3$ ogółu mieszkańców.

Już Sokrates uczył, że zadanie i wartość człowieka, polega na tem, aby bliźniemu najwięcej dobrego uczynić.

Zasada ta jeszcze więcej obowiązuje i spełnianą bywa w chrześcijaństwie. Głoszą i żydzi humanitarność, miłość, ale tylko wtedy, gdy żądają jej od chrześcijan dla siebie, sami zaś trzymają się zasady, że *szkoda cudza* jest *ich zyskiem*, a przez *bliźniego* rozumieją *tylko swoich współwierców*.

Nie przeto dziwnego, że całą forsę umysłu i działalności zwracają ku tym dwom najpotężniejszym instynktom, jakimi są, *instynkt zachowania osobnika i instynkt zachowania rodzaju*, i że na tych dwóch polach dokazują cudów.

Gołowąsy już żyd nosi *talis*, jest to dowód, że ma *kałłe;* bez długiego wyboru, namyślania, zaręcza się i żeni, reflektując tylko na pierwszy z powyższych instynktów, t. j. na jakikolwiek posag; co do drugiego jest spokojny, w razie niepłodności bowiem, rozwodzi się i żeni dalej aż do skutku. Zresztą nie bardzo jest wybredny, zadowala się tem, co widzi; dawniej nieraz nie widział, co mu się dostaje w udziale i zamiast Ruchli dostał Łajkę. Nie lęka się utrzymania żony, trudów małżeńskich, pragnie licznego potomstwa, cieszy się niem jako błogosławieństwem bożem, żona bowiem *nie jest dla niego tylko luksusowym artykułem salonowym*, ale jednostką ekonomiczną, która uporczywie siedzi za ladą w sklepie, chodzi za handlem, pracuje w domu i t. d.

Nawzajem żydówka, nawet wykształcona, bez wielkich grymasów wychodzi za mąż, godzi się zupełnie ze swą poślednią (u żydów) rolą i położeniem. Żyd nawet stary, utraciwszy żonę, bierze drugą i dalszą. Stąd niema u żydów, ani wdowców, ani samozwańczych starych kawalerów, kobiety wolą być nawet nieszczęśliwemi żonami, choćby przez jeden dzień, lub rozwó-

---

Ale obok mnie drugiego serca nie było, ni drugiej duszy...

Pragnęłam, by przyszła...

I przyszła...

Nie wiem, czy z niebios spłynęła, czy z przestrzeni mroków tajemnych, ale nagle rozchyliły się przedemną krzewów gałęzie i w ich otoczeniu ukazała się jego twarz blada i marząca...

Byłabym przysięgła, że to był duch, bo nic nie mówił i spłynął tak cicho i tak nagle, nawet skrzydła miał u ramion, skrzydła zielone z powojów i bluszczów uwite...

Patrzałam w to zjawisko szeroko otwartymi oczyma i w duszy mej robiło się jasno i krok już naprzód postąpiłam i ramiona otworzyłam... gdy nagle czar prysnął i stała się rzeczywistość smutna...

Zielone skrzydła bluszczu odchyliły się od jego ramion, z krzewów wystąpiła jego postać a nie był to duch ni anioł, bo miał kapelusz filcowy na głowie i ukłonił się a aniołowie ani kapeluszów nie noszą, ani nie kłaniają się...

Rzekł cicho: Pani...

Nie odpowiedziałam nic, tylko obrażona odwróciłam się i odeszłam, bo człowiek ten popsuł marzenia moje, strącił mnie z błękitów Flammariona na ziemię...

. . . .

. . . .

A jednak dziś, gdy tej krótkiej chwili poświęcam wspomnienie, jest mi smutno i czegoś mi żal ..

Czego?

Ja sama nie wiem — może konwalij, których nie zerwałam, może rosy pereł, które do stóp mi padały, może jego, który był snem tylko... Ja sama nie wiem...!

Przyszłości własnej się lękam, bo wiem, że w niej będzie narzeczony, taki prawdziwy, nie wymarzony i ślub, taki w kościele, nie poetyczny i że rzeczywistości przeżyć nie można, ni zakląć, ni zmienić ni oddalić...!

Więc do ciebie jeszcze się zwracam z westchnieniem i prośbą: Gdy u przełomu życia stanę, gdy pierś mą napełni trwoga nocy przed świtem gdy dla tęsknicy serca oparcia w bratniej duszy nie znajdę — nie opuszczaj mnie przynajmniej o ty Zielonoskrzydły....!

W Sułkowicach, we wrześniu 1897

SZCZĘŚLIWI.

OPOWIEŚĆ.

Bóg, patrząc na wielkość dzieła Swego, rozkazał Aniołom zejść z niebios na ziemię i szukać ludzi, którzyby z swego losu zupełnie byli zadowoleni, którzyby zupełnie byli szczęśliwi.

I usłuchali rozkazu Pana anieli święci i zeszli na ziemię, by szukać zupełnie szczęśliwych. Aż po długiej wędrówce zeszli się znów u stóp tronu Najwyższego a Ten rozkazał im opowiadać.

Pierwszy mówił: „Byłem w pałacu bogatego bankiera, widziałem jego wspaniałe meble i stroje, konie i powozy, widziałem w komnacie jego dużo złota i myślałem, że trafiłem na szczęśliwego, lecz zawiodłem się, bo kiedy spytałem się go o to, odpowiedział, że się nie czuje szczęśliwym. bo to, co posiada, nie wystarcza mu“.

Drugi anioł mówił: „Byłem na dworze potężnego władcy, w którego państwie nie zachodzi słońce i którego wszyscy poddani nazywają ojcem a książęta panem. Myślałem, że on będzie bardzo szczęśliwym a kiedy zapytałem go o to, powiedział, że wcale nie jest szczęśliwym, bo niema syna“.

Trzeci mówił: „A ja byłem w pokoju pięknej kobiety, którą otaczał tłum mężczyzn, szepcąc jej słowa uwielbienia i miłości a kiedy została samą a ja spytałem się jej, czy czuje się szczęśliwą, ona posmutniała bardzo i odrzekła mi, że nie, bo dotąd nie znalazła takiego, któregoby prawdziwie mogła pokochać.“

dkami, aniżeli nie wyjść za mąż. Na pochwałę żydów trzeba także przyznać, że małżeństwa ich są zgodliwe, wzorowe, nie słyszymy o niesnaskach, procesach małżeńskich, o *hausfreundach* lub t. p. *surrogatach.* Bez przeszkody żyd żeni się i ma dzieci przed wyjściem z klas popisowych. Zapytany, czy ma żonę, odpowiada, że nie, — ma tylko narzeczoną; może i prawdę mówi, ale do tej narzeczonej ma wszelkie prawa jak do żony. Tak więc wobec ust *bezkarnie* figuruje jako kawaler, a *de facto* jest żonatym i dzietnym. — Nie należy pominąć że żydzi, uważając życie nie za środek, ale za cel, starannie koło niego chodzą, uchylają się od wojska, oddają handlowi i przemysłowi, które to zajęcia przy małem stosunkowo natężeniu, łatwego i obfitego dodostarczają dochodu; nie giną w kopalniach, pracowniach, bo się na trudy nie narażają w chorobie zaś bardzo pilnie, lubo bardzo oszczędnie, się leczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakie nowe obarczą nas podatki?

Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 1. z. m. wniósł minister skarbu Dr. Biliński preliminarz budżetu państwowego na rok 1898. Przy omawianiu pozycyj tegoż budżetu, odmalował w czarnych barwach stan austryackich finansów, nie wahał się nawet straszyć widmem deficytu a wszystko to w celu udowodnienia konieczności nowych podatków.

Istotnie cyfry ogólnego budżetu w stosunku do zeszłego roku wzrosły niesłychanie. Suma wydatków wynosi blisko 716 milionów złr. a więc o przeszło 25 milionów więcej niż w roku bieżącem, suma zaś dochodów wynosi około 720 milionów, czyli również wzrosła o milionów 30. Z zestawienia wypada więc nadwyżka dochodów w wysokości blisko 4-ch milionów, na którą podał minister wzrost wydatków wspólnych uchwalonych przez delegacye z Węgrami o 3 miliony — pozostaje jednak w każdym razie przynajmniej milion nadwyżki.

Milion, to wprawdzie nie dużo, ale trzeba znać sztuczki budżetowe p. Bilińskiego, by się zupełnie uspokoić co do stanu austryackich finansów. Budżety austryackie są zwyczajnie tak preliminowane, że w rzeczywistości całkiem co innego wychodzi, niż z długich przemówień ministra wywnioskować można. I tak np. budżet na rok 1896 zamknięty w preliminarzu nadwyżką $1^1/_2$ miliona, dał w rzeczywistości nadwyżkę 19 milionów, bo przecież sam p. minister chce z niej wziąć 8 milionów na zapomogi dla dotkniętych klęską powodzi. A jakżeż można wziąć 8 z jednego?

Ale pomimo tego wszystkiego p. Biliński przedstawił stan finansów państwa jako bardzo smutny i doszedł do przekonania, że Austrya potrzebuje przynajmniej *50 milionów złr nowych podatków.* Wyrachował mianowicie, że regulacya płac urzędniczych wymaga $18^1/_2$ miliona, reforma sądownictwa 6 milionów, oprocentowanie pożyczki komunikacyjnej 3 miliony, sanacye finansów krajowych 10 milionów, to jest razem $37^1/_2$ miliona, do czego jeszcze doliczyć należy 13 milionów odszkodowania za mające się w przyszłości znieść dochody z loteryi, stempla dziennikarskiego i myt czyli podatków, które p. Biliński sam raczył określić jako *„średniowieczne, sprzeczne z cywilizacyą“* Wynosi to razem przeszło 50 milionów, które p. minister zamierza w następujący sposób uzyskać: *Podwyższenie podatku od piwa wódki i cukru* da około 40 milionów na pokrycie zwiększonych wydatków, owe zaś „średniowieczne, sprzeczne z cywilizacyą“ podatki ma zastąpić wymyślony w tym celu przez p. Bilińskiego *podatek transportowy.*

Wszystko to jednak jest muzyką przyszłości, albowiem podwyższenie podatków konsumcyjnych nie może nastąpić bez ugody z Węgrami i dlatego musi zostać odłożone aż do przyszłego roku. P. minister spuszcza więc z owych 40 milionów które „potrzebuje“, odrazu wcale pokaźną sumę; przedewszystkiem odpada owych 10 milionów dla krajów koronnych, jak również szlachetny plan zniesienia „istotnie średniowiecznej“ loteryi i stempla dziennikarskiego, z których p. Biliński z bólem serca dalej ciągnąć będzie dochody, mimo że się to da we znaki cywilizacyi...

Ale jedno nie da się już dłużej odkładać, bo już dotychczasowe traktowanie tej sprawy jest istnym skandalem, a mianowicie **r e g u l a c y a p e n s y j**, na którą potrzeba $18^1/_2$ milionów. Dla pokrycia tej sumy postanowił dr. Biliński **p o d w y ż s z y ć p o d a t e k o d c u k r u.** Ponieważ tego bez zgody Węgier dokonać nie można, chce p. minister zamiast wprost podwyższyć podatek — nałożyć **p o d a t e k n a s p r z e d a ż** wewnętrzną cukru, zamiast produkcyi, zostanie opodatkowaną konsumcya. Dziecko ochrzci się poprostu innem imieniem i sprawa załatwiona. Z tej manipulacyi spodziewa się p. minister osięgnąć 15 milionów. Pozostaje więc $3^1/_2$ miliona; na to przychodzą nie całe 2 miliony, jakie w tym roku państwo otrzyma od kolei południowej, resztę zaś chce p. Biliński pokryć z podatku transportowego, **t e g o s a m e g o** podatku, który p. minister wymyślił dla zastąpienia loteryi i stempla dziennikarskiego! Znaczy to, że podatek transportowy (obciążający ruch osobowy o 12 procen, a ruch towarowy o 5 procent) wejdzie **z a r a z** w życie, a loterya i stempel dziennikarski zostaną zniesione dopiero w roku 189! P. Biliński powiada jednak: albo dacie te dwa nowe podatki, albo z regulacyi płac nic nie będzie. Przemilcza atoli, że przewyżka budżetowa z roku 1896 sama wynosi daleko więcej, niż suma potrzebna na regulacyę płac urzędniczych.

Najbardziej jednakowoż oburzającem jest stanowisko, jakie p. Biliński zajął w obec stempla dziennikarskiego. Stary parlament uchwalił dnia 10 stycznia b. r. tuż przed swym zgonem zniesienie tego podatku już od 1. stycznia 1898 r. Mimo to p. Biliński odkłada zniesienie tego podatku, który sam nazwał „sprzecznym z cywilizacyą“, na dalszą przyszłość. Że zaś seryo wcale nie myśli o zniesieniu stempla dziennikarskiego, dowodzi fakt, łączy go z dochodami, nie mającymi z nimi nic wspólnego, jak loterya i myta. Wprawdzie zniesienie i tych instytucyj jest pożądanem, ale ponieważ wszystkich tych podatków naraz znieść nie można, przeto i stempel dziennikarski, stanowiący hańbę austryackiego ustawodawstwa, w myśl programu p. Bilińskiego zniesionym nie zostanie.

Słowem, program p. dra Bilińskiego jest krótki, ale brzemienny: 50 **m i l i o n ó w n o w y c h p o d a t k ó w**, a jego *exposé* da się streścić w słowach; **L u d y, o t w ó r z c i e k i e s z e n i e!**

„A ja — mówił czwarty — szukałem szczęśliwych w domach ubogich, lecz tam słyszałem tylko płacz, jęki i narzekania na nędzę“.

— „Jakto — zawołał Stwórca — więc żaden z was nie znalazł szczęśliwych, mimo że tyle darów rozsypałem na świat ten!“

Wtedy anioł jeden wysunął się nieco naprzód i rzekł: „Ja znalazłem szczęśliwych; ale nie szukałem ich w wspaniałych pałacach bogaczów, lub po dworach, ale szukałem i znalazłem ich w krainie zimnej i pustej, znalazłem ich głodnych, spragnionych i nagich i znalazłem ich, narzekających gorzko na życie, bo życie, to pędzili w ciężkiej niewoli, zdala od rodzinnej ziemi. Lecz gdy powtórzyłem im słowa Twoje Panie, kiedy powtórzyłem im Twą obietnicę, którą przyrzekłeś naród ich uwolnić wkrótce z więzów niewoli, wtedy oblicza ich zapałały radością i umierali z błogosławieństwem na ustach, nazywając się szczęśliwymi. A szczęśliwymi nazywali się dlatego, że krwią swą ubłagali Cię Panie!

Antoni Wysocki.

Dział administracyjny.

X.

Stale przyjęty urzędnik państwowy nabywa z przyjęciem urzędu prawa swojszczyzny w tej gminie, w której przekazano mu stałą siedzibę urzędową, choćby służbę urzędową piastował tylko prowizorycznie

Zażalenie gminy A. przeciw orzeczeniu Minist. spraw. wewn. którem wdowie E. prawo swojszczyzny w A. przyznano odrzucił Trybunał adm., albowiem śp. J. A. stale przyjęty kontrolor cłowy w R, powołany został jako prowizoryczny poborca do nowo ustanowionego pobocznego urzędu cłowego w A. w okręgu gminy A. i tam przekazano mu stałą urzędową siedzibę; przeto też w myśl §. 10 ust. z dnia 3 grudnia 1863 Nr. 105 dz. ust p. prawo swojszczyzny w A. nabył. Okoliczność, że J. A. urząd w A. prowizorycznie piastował nie zmienia stanu rzeczy, ponieważ stale przyjęci urzędnicy państwa prawa swojszczyzny nabywają w tej gminie, w której przekazano im stałą siedzibę urzędową. J. A. nie utracił swej przynależności aż do zgonu swego, z tego powodu przyznać należy także wdowie i pozostałym dzieciom przynależność w A.

XI.

Niezastosowanie do planu budowy nakazane być nie może opróżnieniem i zerwaniem budynku

Gal. Wydział krajowy polecił M. B., ażeby budynek swój opróżnił i zniósł, albowiem budynek ten wbrew planowi przytyka do drogi gminnej, a nadto przestrzeń 16 sążni gminnego placu nieprawnie zabudowaną została.

Tryb. adm zniósł polecenie to, albowiem M. B. przedłożył zwierzchności gminnej plany budowy i zyskał konsens do budowania. Gdy budynek wystawiono bez opozycyi przeto przypuścić należy, iż M. D. zastosował się do postanowień §§. 72 i 73 gal. ust. sąd i dekr. nadw. z 5 marca 1787 Nr 641. zb n. s. które to postanowienia, ze względu, iż dla Galicyi ustawa budownicza już istnieje w danym razie wyłącznie decydują. Pominąwszy, że zatwierdzony plan budowy przedłożony nie

został i że Trybunał adm z tego powodu przekonać się nie mógł czy i o ile M. B. przeciwko temu planowi wykroczył, zarządzone przez Wydział krajowy przymusowe opróżnienie i zerwanie budynku wówczas tylko byłoby usprawiedliwione, gdy takie zarządzenie w ustawie wyraźnie było uzasadnione, jak n p. z powodu publicznego niebezpieczeństwa (rozp. min. z 2 września 2856 Nr 164 dz u. p.). Wprawdzie należy sprawa policyi budowniczej i drogowej w myśl §. 27 ust gm do samoistnego zakresu gmin. lecz władzom antonomicznym nie służy prawo nakładania kar w sprawach nie należących do policyi miejscowej (§. 60 ust gm.

XII.

Pod jakimi warunkami z powodu nie wynajęcia mieszkania dozwolone być może odpisanie podatku domowo-czynszowego.

Zarządca domu pod l k. 1359. m w W. należącego do br. K., doniósł Administracyi podatkowej, że pomieszkanie, zajmowanie dotąd przez samego właściciela, z którego dochód fasyonowano na 10 0 złr jest opróżnione i na tej podstawie żądał odpisania odnośnej części podatku domowo-czynszowego. Wskutek tego doniesienia zarządziła Administracya podatkowa rewizyą przy której skonstatowano, że w jednym gabinecie znajdowały się meble. Wychodząc z zapatrywania, że znajdujące się w pomieszkaniu tem, chociaż w jednym pokoju tylko meble, wskazują, że pomieszkanie to jest używane i że pomieszkanie jak długo takowe nie podzielono, stanowi całość, odmówiła Administacya podatkowa żądaniu o odpisanie części podatku Trybunał adm. w zupełności podzielił zapatrywanie to i odrzucił zażalenie z tego powodu wniesione.

Ważne dla Stowarzyszeń.

Zwoływanie i odbywanie statutowych zgromadzeń stowarzyszenia oceniać należy nie według ustawy o prawie zgromadzenia się (Dpp. 135. z. r 1867) lecz według ustawy o prawie stowarzyszeń z 15 listop. 1867. r. Dpp 134. Według tejże (§. 15) wystarcza doniesienie w właściwym czasie o zgromadzeniu stowarzyszenia; nie przepisuje ona jednak wyczekiwania przyzwolenia władzy. Kwestya, o ile publiczne produkcyje stowarzyszenia mogą być zależnemi od poprzedniego przyzwolenia władzy nie należy do kompetencyi karno sądowej, ograniczonej jedynie na obrażenia tej ustawy § 36.

Trybunał kasacyjny na wniesione przez jeneralną Prokuratoryę w obronie ustawy zażalenie nieważności przeciw wyrokowi sądu powiatowego w Zwickau, którym Juljusza S uznano winnym przekroczenia z §. 2. ust. o prawie zgromadzenia się z 15. listopada 1867 r. Dpp. 135. orzekł: Pomienionym wyrokiem obrażono ustawę, a mianowicie postanowienia §§. 2 i 3. ust z. 15. listop. 1867 r. Dpp 135, jak też §§. 15, i 26 ust. z 15. listop. 1 67 Dpp. 134; wyrok ten się znosi, a Juljusza S uwalnia się od oskarżenia o zarzucone mu przekroczenie i od zwrotu kosztów postępowania karnego.

Powody: Wyrok sądu pow. ma jako istotę czynu to za podstawę, iż oskarżony jako przewodniczący stowarzyszenia śpiewackiego „Liedertafel“ urządził dnia 6. listopada 1892 w Röhrsdorf zgromadzenie dla popisu śpiewackiego ogólnie przystępne, o niem wprawdzie w należytym czasie doniósł. lecz nie przeczekał na udzielenie przyzwolenia. Wyrok ten na widocznie mylnem zastosowaniu ustawy polega. Nie jest to wprawdzie wykluczonem, iżby przez pewną czynność stowarzyszenia przez władzę zatwierdzonego wśród pewnych stosunków mogły przyjść do zastosowania także postanowienia ustawy o prawie zgromadzeń; jeżeli się jednak rozchodzi o zwołanie i odbycie statutowych zgromadzeń stowarzyszenia, naówczas li tylko postanowienia ustawy o prawie stowarzyszeń, jako ustawy specyalnej mogą być decydującymi. Ponad to nawet przypuściwszy tutaj kompetencyę ustawy o pr. zgromadzeń, to nawet ze stanowiska tej ustawy skazanie oskarżonego nie da się usprawiedliwić, ponieważ o od byciu zgromadzenia władzy w należytem czasie doniesiono, a przyzwolenia nań we dług §. 3. tej ustawy wtenczas tylko wyczekiwać trzeba, gdy zgromadzenie odbyć się ma pod gołem niebem. Jednak także według ustawy o prawie stowarzyszeń nie ciąży na obwinionem nic karygodnego, ponieważ przepisowi §. 15. zadosyć uczynił doniosłszy w należytym czasie o produkcyi śpiewackiej, gdyż wyczekiwania na przyzwolenie ustawa ta nie przepisuje.

Należy przeto wyrok ten, na widocznej pomyłce prawnej polegający, wskutek wniesionego przez generalną Prokuratoryję według §§. 33 i 479 proc. kar zażalenia nieważności znieść i Juljusza S. uwolnić od oskarżenia jak też od zwrotu kosztów postępowania karnego.

List z kraju

Dąbrowa ad Tarnów dnia 17 paźdz 1897.

Widząc, że Szanowna Redakcya broni naszych biednych mieszczan i to zupełnie z pomyślnym skutkiem ośmielam się i ja prosić Ją o pomoc w mej sprawie, w której czuję się wielce pokrzywdzonym i tak:

Nasz c. k. Urząd podatkowy wymierzył mi należytość bezpośrednią w kwocie 28 złr. 50 ct. w. a, od spadku po L. składającego się z jednej jedynej realności która sprzedaną została w drodze przymusowej publicznej licytacyi jeszcze przed wydaniem dekretu dziedzictwa. Sąd tut. pomimo tego kolokował w tabeli płatniczej z 30 sierpnia 1894 L. 6657 wspomnianą należytość a dopiero Sąd wyższy w Krakowie decyzyą z 25 września 1895 L 11431 odmówił w zupełności prawa takiemu postępowaniu bo przed wydaniem dekretu dziedzictwa należytość prawna od przeniesienia własności w drodze spadku ściąganą być nie może Ta wyższosądowa decyzya nie podobała się jednak naszej c. k. Prokuratoryi Skarbu wskutek czego wniosła od niej rekurs rewizyjny. C. k. Sąd najwyższy decyzyą z 20 maja 1896 L. 55741 rekurs ten bez skutku odrzucił, z tych samych wyżej przytoczonych powodów z tem jeszcze dołożeniem, że podniesiona przez c. k Pr kuratoryę Skarbu okoliczność intabulowania wspomnionej należytości nie ma znaczenia, gdyż wpis ten nastąpił dopiero po licytacyi realności. Nasz Urząd podatkowy nie bacząc na to wszystko i chcąc widocznie pokazać, że siła przed prawem, zarządził ściągnięcie odemnie tej bezprawnie nałożonej należyt. i to w drodze *politycznej* Trafiła jednak kosa na kamień!!! wiedząc bowiem bardzo dobrze że mam słuszność za sobą wniosłem przeciw temu bezprawnemu postępowaniu Urzędu podatkowego zażalenia do c. k. powiatowej i kraj Dyr. Skarbu, z których pierwsza w Tarnowie rozporządzeniem z 31 sierpnia 1896 L. 22966 orzekła, że z powyższych powodów w myśl § 57 poz. tar. 106 uwagi 1 ust. z 9 lutego 1850 tudzież § 5 ces. pat. z 19 marca 1853 Nr. 53 dz. pp. żadna należytość ani od nabycia spadku przez spadkobierców ani od przeniesienia nieruchomości spadkowych na ich rzecz się nie należy, i że wskutek tego w zupełności ją odpisać się powinno. Nim jednak to rozporządzenie wydano, egzekwowano mię do ostateczności i nawet już licytacya zajętych u mnie ruchomości była rozpisaną i przeprowadzoną by była została, gdyby nie to, że owe rozporządzenie w międzyczasie nadeszło i to oczywiście dopiero na skutek moich kilkakrotnych urgensów i zażaleń, wniesionych do tut. Urzędu podatkowego, do prezydyum c. k. powiatowej Dyrekcyi Skarbu w Tarnowie, c. k. Dyrekcyi Skarbu we Lwowie i c. k. Ministerstwa Skarbu we Wiedniu. U tej ostatniej Władzy zanocyonowano mi nawet wniesione n. b. bez stempla zażalenie i wymierzono podwójną należytość stęplową w kwocie 1 złr. w. To tak znaczy, że nie wolno krzyczeć, że boli chociaż biją i jeszcze niesłusznie odwołałem się więc od tej kary, motywując że każdemu żalić się wolno, gdy mu się dzieje krzywda, no i wreszcie i tę karę zniesiono.

Nasz Urząd podatkowy chciał jednak przecie coś na swojem postawić. Cóż więc nie robi? Oto udaje się do c. k. Sądu powiatowego z odezwą o egzekucyjne zapowiedzenie i przyznanie na własność odpowiedniej części z połowy kwoty 315 złr. 66 ct. w. a. z narosłymi procentami jaka mnie jako wierzycielowi hipotecznemu w myśl powołanej tabeli płatniczej z ceny kupna realności whl. 236 i 237 gm. Dąbrowa przypaść ma a to znów celem zaspokojenia jakichś tam zaległych podatków z powyższej realności spadkowej po L., której wcale nie oddziedziczyłem, i z której nigdy nic nie miałem a Sąd dla konsekwencyi zezwolił na to rezolucyą z 15 kwietnia 1897 L. 4534 Przeciw tej rezolucyi sądowej wniosłem jeszcze dnia 27 kwietnia b r. rekurs który po dziś dzień Sądowi wyższemu do rozstrzygnienia nie został nawet przedłożony, zaś zażalenia moje wniesione przeciw temuż bezprawnemu postępowaniu naszego Urzędu podatkowego do wyższych władz politycznych, odstąpione zostały c. k. Prokuratoryi Skarbu we Lwowie do właściwego użytku, a to wedle uwiadomienia c. k. Starostwa w Dąbrowy z 14 czerwca 1897 L. 8943. W tych zażaleniach podniosłem, że gdy już rozporządzeniem z dnia 31 sierpna 1896 L 22966 orzekła Prześwietna c. k. Dyrekcya Skarbu, że żadna należytość od spadkobierców po L. z powyższej sprzedanej realności się nie należy z powodu, iż takowa sprzedaną została jeszcze przed wydaniem dekretu dziedzictwa, że zatem nic nie oddziedziczyłem po ojcu, za żadne też długi po nim odpowiadać nie mogę gdy odpis tego rozporządzenia został udzielony naszemu c. k. Urzędowi podatkowemu, a ten wbrew niemu wniósł powyższą odezwę i spowodował niewypłacenie mi powyższej kwoty i naraża mię na szkodę, gdy dalej owe podatki, których nakazu zapłaty nigdy nie otrzymałem, uległy już nawet trzechletniemu zadawnieniu, gdy wreszcie owe podatki za czas od 18 lipca 1889 do lipca 1893 już w tabeli płatniczej sądowej kolokowane i zasygnowane zostały, a od 18

lipca 1893. ma nabywca opłacać, a to wedle warunków licytacyjnych, jakżeż mógł Urząd podatkowy żądać ściągniecia ich odemnie za lata 1888. do 1895?!!

Mam nadzieję, że Świetne Starostwo spowoduje uchylenie powyższej odezwy i uwolni mą należytość od nieprawnego kondyktu, gdyż inaczej byłbym zmuszony w drodze zwykłego sporu wystąpić przeciw Wysokiemu Skarbowi i obrony przeciw bezprawiu szukać u władz wyższych.

Przytaczając powołane w liście fakta zapytujemy ze swej strony Wysoką c. k. Prokuratoryę Skarbu, jaki właściwy użytek zrobiła z odstąpionem jej zażaleniem — a w razie zarządzenia odwołania powyższego kondyktu, zapytujemy c. k. Starostwo w Dąbrowy czy wydawało już odnośne polecenie do Urzędu podatkowego i czy ostatni temu poleceniu już zadosyć uczynił.

Istotnie czas by był już ukończyć tę sprawę, która wlecze się ni mniej, ni więcej tylko od 7. października 1873 — wyraźnie: tysiąc ośmset *siedmdziesiątego trzeci go.*

(P. R.)

Los uzupełniających szkół przemysłowych.

Nasze krajowe ustawy szkolne są coraz bardziej praktyczne i coraz więcej interesujące.

Do najnowszej ustawy o przyznawaniu dodatków pięcioletnich na postawie pracy *„skutecznej“*, do procentowego systemu płac nauczycielskich, oraz płac klasowych wogóle, przybywa w najświeższej dobie ustawa o nauce dopełniającej i o uzupełniających szkołach przemysłowych, którym obecnie grozi cios śmiertelny.

Wypada się więc nad tą sprawą poważniej zastanowić. Uzupełniające szkoły przemysłowe zajmują się kształceniem terminatorów w godzinach wieczornych zazwyczaj od 7 do 9, oraz w dni świąteczne, a więc w tym czasie, kiedy każdy funkcyonaryusz publiczny używa zasłużonego po pracy wytchnienia.

Słuszna zatem, że nauczyciel za takie nadzwyczyjne za swoją pracę wysiłki zasługuje także na osobne wynagrodzenie, zwłaszcza, iż ma doczynienia z młodzieżą szorstką, często dzikich obyczajów, z którą praca bardzo trudna.

Wynagrodzenie za naukę w uzupełniających szkołach przemysłowych, wynoszące przeciętnie 1 złr. za godzinę było też jedynem źródłem wielu biedaków nauczycieli, którzy przynajmniej w ten sposób jako tako byt swój polepszyć mogli.

Obecnie jednak, kiedy czasy stają się coraz więcej ciężkie i krytyczne, a Sejm nad polepszeniem ich bytu przeszedł sumaryczenie do porządku dziennego, spotyka nauczycieli gorzka pigułka, po za którą śmierć głodowa szerzy do nich swoje nagie zęby.

Oto nauka w uzupełniających szkołach przemysłowych ma być ograniczoną i złączoną z nauką dopełniającą, a szkoły przemysłowe przyjdą pod nadzór Rad Szkolnych okręgowych i okręgowych inspektorów szkolnych.

Fundusze, które obecnie wpływają na utrzymanie uzupełniających szkół przemysłowych przejdą do dyspozycyi Rady Szkolnej krajowej na ogólne cele nauki dopełniającej w całym kraju, przez co na pojedyncze szkoły bardzo rozdrobnione zostaną, po za czem idzie, że udzielanie nauki dopełniającej o kierunku przemysłowem będzie *bezpłatne*, a tylko *„za przedmioty wymagające szczególniejszej zdolności“* będzie nauczyciel pobierał osobne wynagrodzenie, wynoszące prawdopodobnie owe klasyczne ½ % płacy miesięcznej za poszczególną godzinę.

Nie ulega wątpliwości, że takiem zarządzeniem dalszy rozwój uzupełniających szkół przemysłowych zakwestyonowany został, bo pozbawiono je materyalnej, lokalnej podstawy, jaką dotąd posiadały.

Nadzór okręgowy ispektorów szkolnych na rozwój i kierunek tych szkół również niekorzystnie oddziałać musi, bo nauka i cały system prowadzenia tejże wymaga specyalnych zdolności i kwalifikacyi.

Wreszcie ośmielimy się także zauważyć ze stanowiska prawnego, że gospodarowanie funduszami lokalnemi, jakie każda szkoła tylko dla siebie posiada, i obracanie ich na cele ogólne jest nieprawidłowe i z pewnością pociągnie za sobą cofnięcie dotacyi, gmin i instytucyi, czynionych tylko dla swej własnej szkoły.

Zwracamy się z tymi uwagami pod adresem Rady Szkolnej krajowej, która może jeszcze dość wcześnie zapobiegnąć tej przykrej innowacyi, połączonej z coraz dalszem zubożeniem u uczycieli ludowych.

Przegląd polityczny.

Austrya - Węgry. W Radzie państwa ukończyły się rozprawy nad pierwszem postawieniem ministrów w stan oskarżenia odrzuceniem tegoż żądania nieznaczną większością głosów.

Nie obeszło się przytem bez scen burzliwych, w czasie których o mało, że nie przyszło do bójki między zwolennikami Schönerera a Czechami a wiceprezydenta Abrahamowicza niemal Niemcy nie zbili. Mówią głośno o ustąpieniu hr. Badeniego i o logicznej stąd konsekwencyi, że sprawa rozporządzeń językowych musi być w drodze ustawodawczej załatwiona.

Z ważniejszych wniosków zasługuje na uwagę wniosek p. Danielaka i ks. Szpondra o wyłączenie księstwa cieszyńskiego z pruskiej dyecezyi wrocławskiej. Wniosek ten brzmi następująco:

„Jedyną w swoim rodzaju anomalią jest, że w obrębie jednej katolickiej dyecezyi stykają się z sobą słupy graniczne dwóch monarchij. Potworność ta występuje w przynależności Księstwa Cieszyńskiego do dyecezyi wrocławskiej, tak, że w roku 1866 zdarzyło się, gdy między Austryą i Prusami toczyła się wojna, że jeden i ten sam naczelnik dyecezyi w Księstwie Cieszyńskiem odmawiać kazał modlitwy za zwycięstwo austryackich chorągwi, jednocześnie zaś w tej części owej dyecezyi, która leży po za granicami austryackiej monarchii, polecił wznosić modły do Boga o powodzenie pruskiego oręża. Anomalia ta działa nie dobrze na moralność ludów, i może nietylko etyczno-religijne uczucie ludu osłabić, ale także jak w przytoczonym wypadku, szkodzić naszym interesom państwowym. Najwyższy już czas, aby tym stosunkom, które dla ludu, religii i państwa szkodliwymi okazać się mogą, koniec położyć. Z tego powodu stawiają niżej podpisani następujący wniosek: „Wysoka Izba zechce uchwalić, aby wprzeciągu jak najkrótszego czasu wezwano rząd do poczynienia odpowiednich kroków u kuryi rzymskiej o wydzielenie Księstwa Cieszyńskiego z dyecezyi wrocławskiej“.

Ministrowi Guttenbergowi, który jeszcze nie zapomniał swych kasarnianych czasów, wpadła do głowy germanizacyjna zachcianka i rozpisał do zarządów kolei państw. okólnik z żądaniem, by wszyscy kolejowi funkcyonaryusze nie tylko posiadali język niemiecki w słowie i piśmie ale, nadto władali nim „stylowo“. Przeciwko tej bezprawnej germanizacyi, zaprotestują niebawem nasi posłowie w Radzie państwa.

Cesarz Franciszek Józef przeznaczył ze swej prywatnej szkatuły dla Węgier ogromne sumy, za które wzniesione zostaną narodowym węgierskim bohaterom pomniki bronzowe na wszystkich znaczniejszych placach Pesztu.

Niemcy. Niemiłą niespodziankę przygotowuje rząd niemiecki parlamentowi Rzeszy. Z polecenia cesarza wypracował on plan olbrzymiego powiększenia marynarki niemieckiej kosztem przeszło 600 milionów marek. Wydatek ten rozłożony ma być na ośm lat, wszelako rząd nie myśli corocznie żądać uchwalenia potrzebnych kredytów, lecz domagać się będzie ażeby parlament jednorazową uchwałą przyznał mu te wydatki na całych ośm lat tj. aż po rok 1905. Ludność już teraz szemrze głośno, wie bowiem dobrze, że tu głównie fantazya cesarza jest w grze. Od dawna bowiem marzy Wilhelm II o tem, aby Niemcy uczynić wielkiem mocarstwem morskiem, kilka razy nawet zapraszał posłów do siebie, przedstawiał im stosy planów i wykładał godzinami potrzebę powiększenia floty; parlament jednak walczył uparcie o każdy milion. Nawet stary Bismark uważa podobno teraźniejszy plan cesarza jako zanadto śmiały i miał się wyrazić w gronie znajomych, że dobry gospodarz przedewszystkiem o tem powinien myśleć, co robić jutro a nie o tem, co pojutrze. —

Wrochy. W Rzymie przyszło w tym tygodniu do krwawych zaburzeń ulicznych. Powód do nich dała demonstracya kupców rzymskich z powodu podwyższenia wymiaru podatku dochodowego na następne dwa lata. Owóż cały stan kupiecki pod przewodnictwem syndyka i prezesa izby handlowej udał się w pochodzie do prezesa gabinetu Rudiniego, aby mu wręczyć protest przeciw temu podwyższeniu. Do tego pochodu przyłączyła się tysiączna zgraja uliczników rzymskich, samych socyalistów, z których ani grosza podatku nie płaci i żadnego podwyższenia się nie boi. Mimo to czereda ta począł wyprawiać piekielne hałasy, wznosić okrzyki przeciw rządowi, wreszcie za namową agitatorów poczęto wyrywać kamienie z bruku i ustawiać coś w rodzaju barykady. Policya chciała rozpędzić eksedentów, ale przyjęto ją złorzeczeniami, a nawet ktoś z tłumu strzelił z rewolweru. Wtedy wywiązała się wielka bójka, w której policyanci zabili jakiegoś młodego kapelusznika, a kilku ciężko ranili. Nazajutrz po tem zajściu rozwiązała władza wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne w Rzymie. —

Hiszpania. Na wyspach Filipińskich panują podobno okropne stosunki. Powstańcy nie myślą się uspokoić, a z miasta Manili bez narażenia życia wcale wychodzić nie można. W prowincyi Cavite nie ma dnia, żeby kilkunastu żołnierzy hiszpańskich nie zamordowano. Powstańcy głównie w górach przebywają, dokąd wojsko w dniach słotnych dostać nie może i z gór wypadają i napadają na regularne wojsko hiszpańskie. Wszystko to dowodzi, że z Hiszpanią jest źle tak na Kubie, jak i na wyspach Filipińskich.

KRONIKA.

Artykuł p. n. „Macherzy kahału nowosądeckiego" z braku miejsca odłożony został do następnego numeru.

Nareszcie gimnazjum polskie w Cieszynie *otrzymało prawo publiczności, a to dzięki jednomyślnej i energicznej akcji całego narodu polskiego*

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Grębowie, w pobliżu Rzeszowa. Na pastwisku podpaliła z nienawiści jedna dziewczyna — drugą śpiącą. Nieszczęśliwa obudziła się, w płomieniach poczęła biedz — inne zaś dzieci, widząc żywą pochodnię, przelękły się i uciekły. Dopiero wieśniak, który niedaleko suszył siano, dopędził dziewczę, ale już w chwili, gdy odzież cała do szczętu się na niej spaliła Nieszczęśliwa wkrótce skonała. Sprawa będzie w tych dniach roztrząsaną przed sądem obw. w Rzeszowie

Ciekawy wyrok wydała Izba karna w Erfurcie na właściciela pewnego hotelu. Do hotelu tego wstąpiła kobieta blizka połogu. Właściciel spostrzegłszy stan jej a obawiając się niewygodnych następstw dla swego interesu, wydalił się z domu Sprawa oparła się o sąd, który skazał właściciela na 3 miesiące więzienia za porzucenie osoby, potrzebującej opieki, a która się niejako opiece jego powierzyła, wstępując do jego hotelu.

Ważny wyrok Sąd nadziemiański z Hamburga orzekł, że chlebodawca ma prawo wydalić służącą *bez wynagrodzenia i wypowiedzenia natychmiast*, gdy się okaże nieposłuszną. Jeśli atoli zaraz się nie wydali, w takim razie może to uczynić dopiero po przepisanem prawnie 6 tygodniowem wypowiedzeniu.

Według kodeksu karnego w Prusiech nie wolno ślusarzom i kowalom wyrabiać dla niewłaścicieli lub nie gospodarzy domów i kamienic kluczy odnośnych domów i to pod karą 4 ch tygodni aresztu.

Antysemicki klub kobiet zawiązał się w Wiedniu. Celem jego jest ochrona handlu i przemysłu krajowego, popieranie go i zabezpieczanie przed wyzyskiem żydowskim W naszym kraju, szczególniej pomniejszych miastach trudno kobietom odzwyczaić się od żyda. Natomiast większy objaw antysemityzmu jest między ludem wiejskim Na założenie klubu na wzór wiedeńskiego wystarczy, początkowo kilka kobiet, niechaj w ten sposób tworzą się kół ka mniejsze, które później zjednoczone dadzą silną podstawę dla rozwoju katolickiego handlu i przemysłu.

Pochodzenie zwyczajów niektórych, do chowywanych przez ludy ucywilizowane, znalazło takie objaśnienie w jednej z książek, poświęconych dziejom cywilizacji ludzkiej: Zdejmowanie kapelusza ma początek w zdejmowaniu hełmu przez rycerza, który się oddawał na łaskę i niełaskę przeciwnika Podanie ręki przed walką było zaręczeniem wzajemnem, że walka będzie prowadzona uczciwie. Pewien jeniec francuski skorzystał ze zwyczaju powyższego, będąc skazany na boksowanie z murzyńskim atletą; nie mając bowiem pojęcia o bokserstwie, ścisnął prawicę swego przeciwnika tak potężnie że ją zgruchotał. Ukłon jest szczątkiem pochylania pleców przez niewolników, gotowych przyjąć smagania od swego pana. Szpilki do włosów są zdrobniałemi sztylecikami, jakich używały i podobno dotąd używają wojowniczo usposobione Sycylianki. Kolczyki w czasach niewolnictwa ułatwiały prowadzenie szeregu niewolnic i dotąd symbolizują ona podaństwo kobiety wobec mężczyzny.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych liczyło według przysłanego nam Sprawozdania z dniem 30 września b. r. 2327 członków rzeczywistych z 10.542 udziałami, 17 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 66.5?2 zlr., członków wspierających 53 i honorowych 10.

Majątek tylko *w dziale zapomóg stałych* wynosił z dniem 30 września b. r. w efektach 529.780. zlr. w dwóch realnościach wartości 59. 550 zlr. i gotówką 35.280 zlr. 14 ct.

Przybyło w ciągu III. kwartału z powiatów gotówką 10.613 zlr 64 ct. z odsetek 1047 zlr. 50 ct. za wylosowane i zrealizowane efekty 2310 zlr. wpłaty emerytów wdów i sierót do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 46 zlr. 27 ct. zwrot za stempel 3 zlr 75 ct.

Wypłacono w III kwartale na zapomogi stałe niezdolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, ogółem 3953 zlr 5 ct.

Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty imiennej wartości 2.100 zlr. zwrócono powiatom 114 zlr. 72 ct.

W III. kwartale przyznał Wydział centralny Towarzystwa 15 członkom niezdolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 1936 zlr. 40 ct. i 14 wdowom pensye wdowie w rocznej kwocie 814 zł. 29 ct. i czasowe dla dzieci 272 zlr. 52 ct.

Przy tej sposobności podaje Wydział centralny do wiadomości, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszystkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa, zbytecznym tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków odnosili się wprost do Lwowa do Wydziału centralnego.

Towarzystwo zawiązane w celu niesienia pomocy oficyalistom i urzędnikom prywatnym, tudzież wdowom i sierotom po takowych, pobiera obecnie od udziału 6 zł rocznie (prócz jednorazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych świadków i więcej rocznie wpłacać.

Pożytki, czyli stałe zapomogi (obliczane według osobnej tabeli) wynoszą obecnie około 50% czyli innymi sławy: kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa np 400 zlr. ten pobiera sam (a po śmierci jego rodzina) w wypadkach statutem określonych, około 200 zlr. rocznie

Stałe zapomogi i doraźne, wypłacone dotychczas przez Towarzystwo w ciągu 28 lat swego istnienia, wynoszą kwotę przeszło 638.000 zlr w. a

Na koniec przypomina Wydział centralny członkom zalegającym z wkładkami po nad 4 kwartały a nie mogącym obecnie takowych uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym razie narażą się na wykreślenie.

Komisja miast W pierwszych dniach października zebrała się we Lwowie komisya 30 miast. Komisja ta złożona z pp. Biechońskiego z Gorlic, dra Heinego z Złoczowa, dra Jahla z Jarosławia i dra Nirnbina ze Stanisławowa uchwaliła po dłuższej, ożywionej dyskusji zwołać do Lwowa w najbliższym czasie ogólny wiec delegatów 30 miast i na wiecu tym poprzeć kilka spraw żywotnych dla rozwoju miast, a mianowicie:

1) zwolnienie wprowadzić się mające go dodatku osobisto-dochodowego od wszelkich dodatków kompetencji ustawodawstwa krajowego podlegających;

2) zmiany w drodze ustawodawczej § 16 ustawy szkolnej co do prestacji miast na płace nauczycieli;

3) projektowane przez ministerstwo skarbu podwyższenie podatku od spirytusu;

4) ściślejsze określenie ustawy budowniczej;

5) ściślejsze ustawowe określenie, które czynności administracyi gminnej należeć mają do własnego, a które do poruczonego zakresu działania, oraz żądanie wynagrodzenia za te ostatnie;

6) objęcie przez gminę poboru podatków;

7) zaradzenie ubytkom w funduszach drogowych, spodowanym nową ustawą drogową.

W końcu uchwalono wezwać magistraty 30 mast, aby corocznie swe budżety zaraz po uchwaleniu przedkładały stałej komisyi celem gromadzenia materjałów statystycznych, potrzebnych dla wspólnej ochrony interesów miast naszych.

Nowe przedsiębiorstwo handlowe w Krakowie pod firmą „Handlowa Spółka rybacka" powstało za inicyatywą kilku znanych tutejszych obywateli kapitalistów i fachowców. — W porozumieniu z licznymi obywatelami ziemskimi, którzy w swych gospodarstwach posiadają silnie zarybione stawy i sadzawki z rozmaitemi gatunkami ryb, powyższa spółka rybacką po zawarciu kontraktów na stałe dostawy, jest w stanie zadość uczynić wszelkim wymaganiom publiczności tak pod względem jakości, jakoteż ilości rozmaitych gatunków żywego towaru.

Spółka rybacka obrała swą siedzibę na Rybakach pod Zamkiem naprzeciw Tow. wioślarskiego na lewym brzegu Wisły, gdzie na bieżącej wodzie na silnych pontonach wystawiono ogromny pływający budynek drewniany, który nosi miano hali targowej. W budynku tym znajduje się 18 basenów drewnianych, w których znajduje się tyleż gatunków ryb żywych, jak karpie, karasie, liny, szczupaki, sandacze i d. t. Nowemu przedsiębiorstwu bardzo pożądanemu w mieście, szczerze życzymy powodzenia i nie wątpimy, iż publiczność nasza, w pierwszym rzędzie gospodynie we własnym interesie zechce poprzeć podjęte usiłowania. Zarząd tej hali rybnej, powziął ważną dla ogółu uchwałę informowania publiczności codziennie przez dzienniki o cenach wszelkich gatunków ryb. Ceny te, ich spadek lub zwyżka zamieszczane będą w części inseratowej.

Wesoły kącik.

Turysta: zbliżając się do Niagary: Czy jeszcze daleko do wodospadu?

Przewodnik: Bliziutko, zaraz usłyszymy straszliwy huk spadającej wody, tylko panie przestaną rozmawiać.

Pomiędzy dziećmi.

— A mój tata ma laskę z gałką!

— A mój z chacykiem.

A u nas bywa komornik!

— A do nas, jak tatusia niema w domu, przychodzi pan Alfred z cukielkami

— A moja mamusia cyta romansy!

— A moja mama sama lubi lomansy i tata się za to na nią gniewa, aha!

Drukiem J. Knapika w Gorlicach.